

Ostatni taki samotnik

Kazimierza Burcharda znają w stacji wodnej PTTK Bachotek wszyscy pracownicy. Witają go z życzliwością. O, nasz pan przyjechał – mówią, widząc drobną, niewysoką sylwetkę żeglarza o twarzy wilka morskiego, z torbami wypełnionymi składaną łodzią.

Jego obecność w Bachotku stała się wyznacznikiem okresu wakacyjnego, czasu letniej bez troski, kiedy ośrodek ożywa i wypełnia się ludźmi szukającymi tu spokoju, ciszy i wypoczynku nad jeziorem.

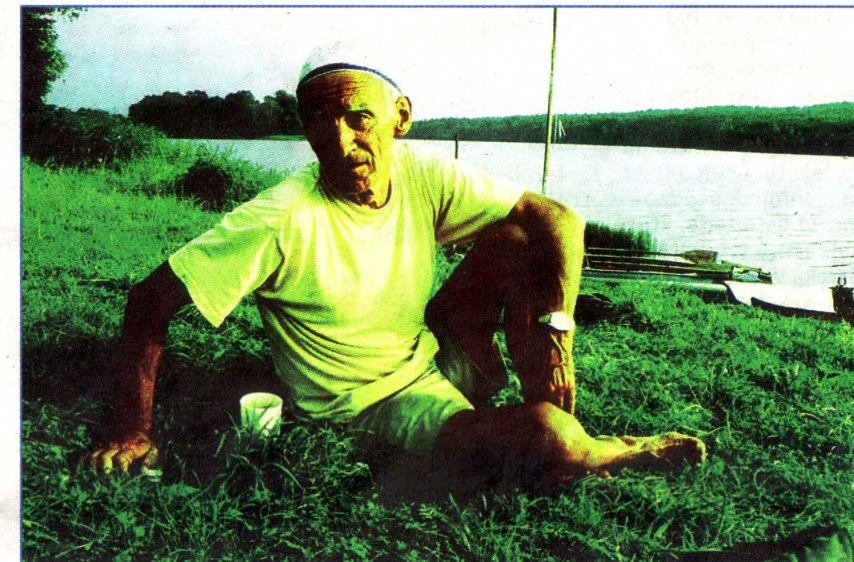
Kto raz trafił na Pojezierze Brodnickie i poznał wszystkie uroki tego miejsca wie, że nie sposób na zawsze się z tym miejscem rozstać. Kazimierz Burchard po raz pierwszy przyjechał na stację wodną w Bachotku w 1973 roku. Był wtedy członkiem chóru akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego. Spodobało mu się to miejsce.

Miało charakter i klimat nadający się do wyciszenia i samotnych rejsów pod żaglem o czym marzył od lat chłopięcych. Na razie jednak mógł tylko pozazdrościć swojemu bratu, który we wspomnianym 1973 roku nabył niewielką, składaną łódź. Spędził na niej 4-5 sezonów na wodzie i jednostkę odłożył.

Dom na jeziorze

W 1995 roku łódka trafiła na własność Kazimierza Burcharda, który od tamtego czasu nieprzerwanie, co roku wykorzystuje ją na jeziorze Bachotek za dom, sypialnię i oczywiście jednostkę pływającą.

Trudno uwierzyć, patrząc na tę mającą ledwo 2 metry długości i 6,5 metra powierzchni żagla łupinę, że można na niej spędzić niemal całą dobę. Kazimierz Burchard nie zamieniłby ją na żadną inną



Fot. Karolina Gutkowska

łódź. Pozwala się rozłożyć i zapakować do trzech toreb. Na szczęście jej kapitan nie jest dryblasem i kiedy przychodzi noc, na podłodze można w miarę swobodnie rozłożyć materac dmuchany i śpiwór. Płachta żagla służy za dach.

Postanie na takim jachcie pewnie nie jest zbyt wygodne, ale za to można być świadkiem pięknych poranków na jeziorze. Słuchać śpiewu ptaków, odgłosu pluskających ryb. Oglądać o świcie zmieniające się kolory drzew i trzciny.

Wszędzie panuje niezwykła cisza i spokój. Żadnych odgłosów cywilizacji. Kazimierz Burchard twierdzi, że świt na Bachotku przypomina mu obraz Józefa Chełmońskiego przedstawiający łowiącego rybaka. Gama kolorów jest niebywała. Czysty impresjonizm.

- Najpiękniejsze świty są zwłaszcza w drugiej połowie sierpnia. Lustro jeziora spowite jest mleczną mgłą - opowiada **Kazimierz Burchard**.

Idealne miejsce dla samotników

Kiedy zaczynał swoją przygodę na jeziorze, sam dźwigał torby z łodzią na placach. Jak tylko zaczy-

nały się wakacje opuszczał hałaśliwą, zadymioną Warszawę. Jechał do Brodnicy, potem do Brodzkiej. Stamtąd już pieszo przez las do stacji na Bachotku. Ostatnio sprzęt i zaopatrzenie przywozi mu rodzina. Zaakceptował też telefon komórkowy, który ułatwia komunikację.

- Podróżowałem po całej Europie, ale Bachotek to dla mnie szczególnie urokliwe miejsce. Wątpię, czy gdziekolwiek odkryłbym tyle interesujących miejsc i widoków. Polecam to miejsce każdemu kto szuka spokoju, ciszy i samotności - mówi Kazimierz Burchard.

Lata spędzone nad jeziorem spowodowały, że znakomicie poznał rozmaite jego zakamarki. Ma oznaczone plastikowymi kokardami miejsca w trzcinach, w których bazuje. Łódka jest w nich zupełnie niewidoczna. A jeśli ją widać, to i tak nie wzbudza niczyjej uwagi.

- Jak wygląda mój dzień na Bachotku? Śpię regularnie 9 godzin - opowiada Kazimierz Burchard. - Wstaję zawsze o godzinie 6. Poranna toaleta, zwijam śpiwór, materac, czyli cały majdan, szykuję śniadanie, potem podnoszę żagiel i w drogę.

Sposób na jesienne wieczory

Jego mały, śnieżnobiały żagiel dobrze widać na tafli jeziora. Czasem podpływa bardzo blisko pomostu. Pogada z letnikami. Pływa sam. Samotność, jak twierdzi, jest człowiekowi czasem potrzebna, co nie znaczy, że Kazimierz Burchard stroni od ludzi.

Lubi pracowników stacji, szanuje i jest im wdzięczny za życzliwość jaką okazują mu kiedy pojawia się na lądzie. Jeśli trzeba, zawsze może na nich liczyć. Obsługa ośrodka PTTK wie z kolei, że pan Kaziu to jedyny w swoim rodzaju żeglarz - samotnik. Drugiego takiego na jeziorze nie ma i nie było.

Zawsze przychodzi jednak czas, kiedy żagle trzeba zwinąć, łódkę rozłożyć i wrócić do Warszawy. I nawet wtedy Kazimierz Burchard nie rozstaje się z Bachotkiem. Siada i wieczorami spisuje swe wspomnienia z lata myśląc już o następnym sezonie.

Niewykluczone, że pewną część tych wspomnień opublikujemy kiedyś na łamach „Ziemi Michałowskiej”.

Paweł Stanny